

Władza bierze **uczelnie** | PiS: **20 lat, jeden pomysł** | **Komunie** w pandemii
Ekipa **kręci lody** | Kto ukradł **piłkę** | **Sztuczki** podatkowe | **Balkonoza**

POLITYKA.PL

POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY

Cena 8,50 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195



Lewaki kontra libki

Dlaczego lewica
nie cierpi Platformy
(i odwrotnie)

s. 6, 15

Marcin Bondarowicz

ILUSTRACJA MARCIN BONDAROWICZ

TYGODNIK, nr 22 (3314), 26.05–31.05.2021

USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 3,60 EURO

ISSN 0032-3500
2 22
9 770032 350107



ROWERY CUBE Z KOLEKCJI 2021

Hybrydowe / MTB / Miejskie / Szosowe / Turystyczne / Gravel / Damskie / Dziecięce



Wszystko, co niezbędne do jazdy na rowerze znajdziesz w sklepach Ski Team

ZAPRASZAMY 7 DNI W TYGODNIU **PONIEDZIAŁEK - SOBOTA 10:00 - 21:00 / NIEDZIELA 11:00 - 18:00**

WARSZAWA: ul. KOR 36/38 | ul. Toruńska 107b | ul. Wolska 19/25 (róg Karolkowej)
POZNAŃ: ul. Bułgarska 117a | WROCŁAW: CH Arkady Wrocławskie | KATOWICE: CH 3 Stawy



12

Uniwerki pod kontrolą



26

Komunie w pandemii



92

Balkonoza

Tematy tygodnia

- 12 Joanna Cieśla
Władza przejmuje uniwersytety
- 15 Jakub Majmurek
Jak libek z lewakiem

Polityka

- 18 Mariusz Janicki **PiS: 20 lat rewolucji**



- 22 Ewa Siedlecka
Od dwuprawia do bezprawia

Społeczeństwo

- 26 Paulina Błaszkwicz
Pandemiczny sezon komunijny
- 29 Violetta Krasnowska
Narodowa zrzutka na odszkodowania
- 32 Rozmowa z aktorką **Martą Lipińską** o życiu widzianym z lotu drona
- 35 Mariusz Sepiolo
Lody Ekipa: skąd ten szal i o co w nim chodzi
- 38 Rozmowa z mec. **Danutą Wawrowską** o tym, jak się płaci w Polsce alimenty

Rynek

- 40 Rozmowa z **Jarosławem Nenemanem** o zmianach podatkowych z Polskiego Ładu
- 44 Adam Grzeszak
Jak Obajtek tworzy koncert marzeń prezesa Kaczyńskiego

Świat

- 48 Dariusz Kałan WĘGRY
Węgierska opozycja się jednoczy. Czy Orbán straci władzę?
- 51 Artur Domoślawski
Tak futbol sprzedał duszę
- 54 Tomasz Zalewski USA
Joe Manchin – kim jest najpotężniejszy amerykański senator
- 56 Paweł Kowal **Powrót w objęcia Rosji**

Nauka i cywilizacja

- 58 Agnieszka Krzemińska
Zwierzęta w wielkim mieście
- 61 Tomasz Witkowski **Efekt nocebo – czyli ciemna strona autosugestii**

Historia

- 64 Jan M. Długosz
Śmierć Magellana
- 67 PROSTO Z KSIĄŻKI
- 68 Nagrody Historyczne POLITYKI:
Głos Laureatów



Kultura

- 74 Jakub Demiańczuk
Fantastyka afroamerykańska
- 78 Bartek Chaciński
Ustawa dla artystów: jeszcze nie przeszła, a już dzieli
- 80 Janusz Wróblewski
„Polański, Horowitz. Hometown”: konfrontacja z przeszłością i pamięcią
- 84 KAWIARNIA LITERACKA
Julia Fiedorczyk
- 86 MEA PULPA Kuby Wojewódzkiego



Na własne oczy

- 92 Michał Zaczynski
Balkon po polsku

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia • 70 Afisz
- 87 Dziewit-Meller • 88 Passent
- 89 Tym • 90 Do i od redakcji
- 98 Polityka i obyczaj

Uwaga, Czytelnicy! Następnym numerem POLITYKI – specjalne wydanie na długi weekend – ukaże się

we wtorek 1 czerwca



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Pałowanie ze zrozumieniem

Chętnie krytykuje się policjantów za ich brutalne, niedające się sensownie wytłumaczyć interwencje podczas antypisowskich manifestacji. Krytyka ta polega na niezrozumieniu, jak skomplikowana jest praca tych policjantów. Zwłaszcza gdy na demonstracjach zamiast agresywnego tłumu, który łatwo rozpedzić pałkami i gazem, gromadzi się jedna osoba, w dodatku zupełnie nieagresywna.

O problemach z gromadzącą się w różnych miejscach emerytką „babcią Kasią” policja informowała wielokrotnie. Kobieta ta na wezwanie funkcjonariuszy notorycznie odmawia rozejścia się, upiera się, że ma prawo stać tam, gdzie stoi, nie chce się wylegitymować, a na komisariacie szarpie się i awanturuje, gdy ściągana jest z niej bielizna. Niestety, babcia ta znajduje coraz więcej naśladowców.

Od kilku dni głośny jest przypadek przedsiębiorcy Zbigniewa Komosa, zatrzymanego przez kilkunastu policjantów po tym, jak usiadł na schodach kolumny Zygmunta z transparentem o treści: „Nowy Polski Ład = Trybunał Stanu”. Komosa nie chciał wejść do radiowozu i krzychał „pomocy”, nie rozumiejąc, że pierwsza pomoc jest mu właśnie udzielana, a jak się nie uspokoi i nie przestanie się szarpać, to na komisariacie otrzyma jeszcze więcej pomocy.



Rzecznik komendy Śródmieście wyjaśnił, że „wspomniana osoba została zatrzymana w związku z udziałem w spontanicznym zgromadzeniu oraz odmową podania danych personalnych”. Nie wyjaśnił natomiast, dlaczego funkcjonariusze nie zapobiegli zgromadzeniu się Komosa, tylko zareagowali dopiero wtedy, gdy ten, zgromadzony pod kolumną, zaprezentował swój transparent.

Na plus trzeba zapisać wyjątkową docieklivość interweniujących funkcjonariuszy, którzy – jak przyswaja Komosa – przed zapakowaniem go do radiowozu pytywali, „co chce wyrazić swoim protestem”. To miłe, chociaż obawiam się, że wiedza, „co protestujący chciał wyrazić”, tylko zamąciłaby im w głowach i osłabiła czujność, co sprytny przedsiębiorca z pewnością wykorzystałby, oddalając się z miejsca zdarzenia.

Tak czy inaczej ciekawość policjantów powinna dać Komosie i innym protestującym do myślenia. Może w przyszłości muszą pójść w ślady Strajku Kobiet i formułować hasła w sposób bardziej przystępny, tak żeby mogli je rozumieć także policjanci? Używanie mało zrozumiałych słów jest trochę aroganckie i ma charakter wykluczający, w dodatku zmusza do snucia domysłów, często błędnych. Trudno się potem dziwić, że skazany na domysły funkcjonariusz może się zdenerwować, wyjąć pałkę i – nie bójmy się tego słowa – przypierdolić. Nie twierdzę, że gdyby napisy na antypisowskich transparentach były dla policjantów łatwiej przyswajalne, nie używałyby oni pałek, ale na pewno biliby z większym zrozumieniem, zaś protestujący mieliby większą pewność, że wiedzą, za co dostają.

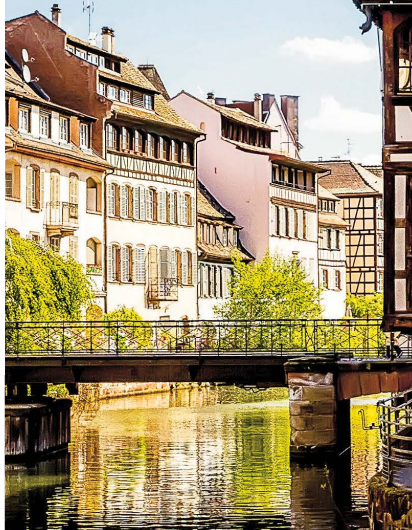
Rejs po Renie: Bazylea, Amsterdam i Kolonia

Wyjątkowy rejs po najciekawszym odcinku Renu, gdzie zobaczymy wspaniałe zabytki wpisane na listę UNESCO oraz piękne krajobrazy z winnicami na wzgórzach.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Frankfurtu. Przejazd do Kolonii. Zaokrętowanie na statku. **Dz. 2** Amsterdam, Holandia. Rejs kanałami z przewodnikiem (dla chętnych). Spacer po mieście. **Dz. 3** Nijmegen, Holandia. Spacer po hanzeatyckim Nijmegen. **Dz. 4** Kolonia, Niemcy. Zwiedzanie Kolonii, w tym katedry Kölner Dom, a także degustacja piwa (dodatkowo płatne). **Dz. 5** Koblenca, Niemcy. Panoramiczna żegluga w romantycznym Mittelrhein przez pasaż Loreley. Możliwość wycieczki do Koblencki. **Dz. 6** Mannheim, Niemcy. Spacer w Mannheim lub wycieczka do Speyer (dodatkowo płatny). Wieczorny spacer w Rüdesheim am Rhein (dodatkowo płatny). **Dz. 7** Kehl, Strasburg, Francja. Zwiedzanie starówki wpisanej na Listę UNESCO (dodatkowo płatne). **Dz. 8** Kembs/Bazylea, Szwajcaria. Wycieczka po Bazylei. Wylot do Warszawy.

8 dni | Wylot z Warszawy 27/08 2021

6.798,-



#WspomnieniazAlbatrosem



USA – Wschodnie Wybrzeże

Filadelfia, Waszyngton, Nowy Jork, Boston, Nowa Anglia i wodospad Niagara – bogata historia, wielkie miasta i potęgę natury, a dodatkowo niezwykła Kanada.

Program wycieczki: **Dz. 1** Warszawa - Nowy Jork - Filadelfia. Zameldowanie w hotelu. **Dz. 2** Filadelfia - Baltimore - Waszyngton. Dzwon Wolności i Waszyngton by night. **Dz. 3** Waszyngton. Wycieczka po mieście, The Mall, cmentarz w Arlington oraz Air & Space Museum. **Dz. 4** Waszyngton, D.C. – Gettysburg – Lancaster – Williamsport. Wizyta w wiosce amiszów. **Dz. 5** Williamsport – Wodospad Niagara, USA. Rejs statkiem po kanadyjskiej stronie wodospadów. **Dz. 6** Niagara Falls – stany Nowy Jork i Massachusetts. **Dz. 7** Framingham – Boston – Hyannis na wybrzeżu Nowej Anglii. **Dz. 8** Hyannis – Newport – Yale – Nowy Jork. **Dz. 9** Nowy Jork. Objazd, 9/11 Memorial i czas wolny. **Dz. 10** Nowy Jork. Podróż powrotna. **Dz. 11** Przyłot do Warszawy.

11 dni | Wylot z Warszawy 15/10 2021, 03/06 2022 | od **9.998,-**

W cieniu Wezuwiusza – Neapol, Pompeje, Amalfi

Odkryjemy wartość kulturalną i historyczną Neapolu, którego zespół zabytkowy wpisany został na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Zobaczymy pięknie położone nad Morzem Tyrreńskim Sorrento, z jego olśniewającym widokiem nad Zatokę Neapolitańską i majestatyczny Wezuwiusz. Poznamy pozostałości architektury oraz tragiczne losy mieszkańców Pompejów. Podróżując wzduż Półwyspu Sorrentyńskiego podziwiać będziemy położone na klifach miasteczka takie jak Sorrento, Positano i Amalfi.

Program wycieczki: **Dz. 1** Przelot do Neapolu. Wizyta w fabryce włoskiego makaronu - Gragnano. **Dz. 2** Sorrento, Positano, Amalfi. Degustacja likieru limoncello. **Dz. 3** Czas wolny lub opcjonalny rejs na wyspę Capri. **Dz. 4** Zwiedzanie Neapolu. Pizza na lunch. **Dz. 5** Pompeje. Degustacja wina. Wezuwiusz. **Dz. 6** Wylot do Polski.

6 dni | Wyloty z Warszawy 19/10 2021 | **3.998,-**

Rezerwuj bez ryzyka - Gwarancja Bezpieczeństwa Albatros przy rezerwacji do 30 czerwca 2021! Możliwość bezkosztowej anulacji i zwrot wpłaconej zaliczki lub zmiana rezerwacji na inną podróż. A to wszystko do 60 dni od założenia rezerwacji! Szczegóły na www.albatros.pl

Warszawa, ul. Marszałkowska 74
Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107

Kod reklamy: PL18

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Niepozamiatane



Jerzy Baczyński

Tym trzecim, który skorzystał na konflikcie między „lewakami” i „libkami” (barwnie opisanym u nas przez Jakuba Majmurka), jest głównie Szymon Hołownia. Dość już wiarygodne sondaże – uwzględniające wspólne głosowanie Lewicy i PiS nad europejskim Funduszem Odbudowy – pokazują, że „Kaczyńskiemu nieco wzrosło”, PO ubyło, Lewicy niespecjalnie przybyło, natomiast Polska 2050 przekracza 20 proc. i umacnia się na pozycji sondażowego lidera opozycji. Ugrupowanie Hołowni odbiera głosy przede wszystkim PO/KO, ale jest na tyle niedookreślone i wizerunkowo nieobciążone, że przyciąga również tych wyborców, którzy normalnie tkwiliby w rubryce „nie mam zdania”, „jeszcze nie wiem”. Pisaliśmy niedawno, że polski elektorat dzieli się nie na dwie, ale na trzy mniej więcej równe sekcje: za PiS, przeciw PiS i obok, czyli niezdecydowanych, obojętnych, złych na wszystkich. To ta grupa przesądzi kiedyś o wyniku wyborów i dziś wydaje się, że z tego czystą ca główne drogi prowadzą albo do PiS, albo właśnie do Hołowni.

Wsumie to dobrze dla opozycji, że na polskiej scenie politycznej pojawił się – niezbyt poważnie, a nawet podejrzliwie, traktowany od początku – „projekt Hołownia”. Choć nadal Polska 2050 jest organizacyjnym, finansowym i programowym start-upem, wyborcy niezadowoleni z parlamentarnej opozycji mają przynajmniej dokąd pójść ze swymi deklaracjami. Powstał wyborczy zbiornik retencyjny. To tam odpłynęła połowa elektoratu PO rozczarowana swoją dawną partią, niezbyt udolnie kierowaną dziś przez Borysa Budkę. Gdyby na czele PO stanął Rafał Trzaskowski, zapewne by wrócili. Kiedy tylko prezydent stolicy przypomniał o sobie medialną kampanią promującą jego „Campus Polska”, wrócił na pierwsze miejsce rankingu zaufania do polityków. Stąd, wyłapany przez sondaże, ciekawy stan nastrojów centrowego elektoratu: potencjalny, nieistniejący sojusz Hołownia-Trzaskowski miałby samodzielnie więcej głosów niż PiS. Więc coraz częściej, na razie w publicystyce, pojawia się postulat: Trzaskowski na prezydenta, Hołownia na premiera (lub odwrotnie, zależy kto jak postrzega kompetencje i ambicje obu polityków). Ten dream-team to teraz oczywiście political fiction, ale też – jak się ładnie mówi – promyk nadziei w piwnicznym mroku, w jakim znalazła się opozycja.

Wszystkie partie demokratycznej opozycji ostatnio boleśnie zawiódły: pozwoliły się rozegrać w sprawie ratyfikacji Funduszu Odbudowy i utopijnego planu obalenia rządu; okazały się też kompletnie nieprzygotowane na konfrontację z programem wyborczym PiS, tzw. Polskim Ładem – choć na własne projekty miały mnóstwo czasu. Dopiero teraz Lewica przedstawiła swoją Receptę dla Polski, inne ugrupowania ograniczyły się na razie do bieżących komentarzy. Nie wiadomo, co też podkuśli liderów PO, aby akurat w dniu, kiedy PiS z fanfarami ogłaszał swój program, spektakularnie wydalić z szeregów dwóch prominentnych posłów. Zderzenie tych obu przekazów wyglądało morderczo, ujawniło też głęboki kryzys przywództwa w największej partii opozycyjnej. Rozłamowi zapobiegła wielogodzinna zbiorowa psychoterapia podczas, pierwszego po lockdownie, bezpośredniego spotkania polityków PO. Borys Budka przetrwał na stanowisku, a Rafał Trzaskowski zachował swój szczególny podwójny status: wiceszefa PO i jednocześnie organizatora zewnętrznego wobec partii ruchu (Wspólna Polska). To daje

Trzaskowskiemu szansę budowy w przyszłości jakiejś nowej parasolowej formacji, łączącej KO Budki (lub jego następcy) i Wspólną Polskę – jako swoisty Centrolew; oraz Polskę 2050 Hołowni, ewentualnie PSL – jako Centroprawicę. Do takiej koalicji mogłaby po wyborach dołączyć Lewica, która wystartuje raczej osobno, ale (chyba?) nie będzie tworzyć żadnego Pisolewa.

Taki szeroki sojusz opozycji, choć dziś w Polsce wydaje się emocjonalnie, ambicjonalnie, nawet politycznie niemożliwy, wciąż pozostaje jedynym skutecznym sposobem zatrzymania PiS i wyłonienia nowego rządu. Warto mieć przed oczami bratnie Węgry (s. 48). Otóż opozycja antyorbanowska, po 10 latach podziałów i klęsk, wreszcie idzie do wyborów, planowanych na wiosnę 2022, połączona od prawa do lewa. Sondaże, po raz pierwszy, rokują tej rozciągniętej formacji zwycięstwo nad Fideszem, a faworytem do premierostwa jest Gergely Karácsony – opozycyjny prezydent stolicy kraju, który zresztą ma być gościem Trzaskowskiego na olsztyńskim Campusie. Odsunięcie od władzy Orbána to byłaby wielka sensacja przyszłego roku i jednocześnie czarna prognoza dla Kaczyńskiego. Pytanie, oczywiście, czy taka koalicja może mieć jakiś sensowny wspólny program, wykraczający poza „odbudowę demokracji i normalności”? Na Węgrzech to wygląda obiecująco, choć sześć sojusznicznych partii dogaduje się głównie w kwestiach politycznych. W Polsce, paradoksalnie, jest łatwiej: program dla ewentualnej przyszłej koalicji przedstawił PiS w swoim Polskim Ładzie.

Jeśli partie opozycyjne nie dadzą się ustawić w roli obrońców bogaczy i poprą co do zasady (wnosząc swoje korekty) wzrost progresji podatkowej, ulgi dla najuboższych i zniesienie opodatkowania emerytur (te postulaty były od dawna w programie i PO, i PSL, i Lewicy), pozostaje im do zagospodarowania to wszystko, czego PiS nie umieścił w Polskim Ładzie. A tam aż zieją dziury, ledwo poprzykrywane frazesami. Tylko hasłowo: polityka mieszkaniowa – tu PiS faktycznie zapowiada program „deweloper plus”, porzucając za trudny dla tej partii plan budowy mieszkań na wynajem. Energetyka i klimat: widzimy po aferze turowskiej (s. 7) i „gazowej” (s. 44), jaka jest skala niekompetencji i zaniechań władzy w tym obszarze. A sądy, gdzie pod pretekstem zmiany struktury organizacyjnej rząd zamierza przeprowadzić czystkę personalną? A uniwersytety – w tym numerze opisujemy próby ich politycznego przejęcia. Służba zdrowia, potraktowana przez Ład ogólnikami? Samorządy? Media publiczne? Edukacja szkolna? A dyplomacja i polityka zagraniczna?... Jeśli zajrzeć głębiej, Polski Ład jest żałośnie pusty. Czyż każdy z tych pominiętych tematów nie jest zaproszeniem i zadaniem dla partii opozycyjnych? Czy naprawdę są tu między nimi nieprzekraczalne ideologiczne rowy? Opozycja nie powinna dać się wciągnąć w aranżowaną przez PiS „wojnę klasową”, może występować na swoim boisku.

PiS, jak zauważa Mariusz Janicki w artykule na 20-lecie tej partii, porzucił państwo i próby jego usprawnienia; została sama technologia władzy, obsesje prezesa i reformatorski „imposybilizm”. Więc nieprawda, że po prezentacji Ładu Kaczyński pozamiatał opozycję. Przeciwnie: dał jej miotły.

Jan Koza





Wyrok na Turów

Adam Grzeszak

Unijny Trybunał Sprawiedliwości (TSUE) wydał zarządzenie: Polska musi natychmiast zaprzestać wydobywania węgla brunatnego w kopalni Turów do czasu ostatecznego wydania wyroku w sprawie skargi wniesionej przeciw Polsce przez Czechy. To prawdziwe trzęsienie ziemi. Po pierwsze dlatego, że kraje UE rzadko idą do Trybunału, by ten rozstrzygnął trwający między nimi spór. Zwykle to Komisja Europejska pozywa państwa członkowskie, gdy te nie stosują się do unijnego prawa. Po drugie, spór ma potężny ciężar gatunkowy, bo zaprzestanie wydobycia węgla w kopalni Turów oznacza konieczność natychmiastowego wyłączenia sąsiedniej elektrowni o mocy 2 tys. MW, w której oddano właśnie do użytku nowy blok o mocy 495 MW. Turów ma 7-proc. udział w bilansie energii elektrycznej, więc jej brak byłby sporą wyrwą i przyczyną

wzrostu cen. Po trzecie wreszcie, to dramat dla Bogatyni i powiatu zgorzeleckiego, bo w tym najdalszym zakątku Polski duża część mieszkańców żyje dzięki energetyce. PGE, do której należy kopalnia i elektrownia, uważa decyzję TSUE za niesprawiedliwą, bo bez rozstrzygnięcia merytorycznego wydano zarządzenie będące de facto wyrokiem na Turów. Dlatego spółka nie zamierza zatrzymać pracy kopalni, tłumacząc, że decyzja dotyczy Polski, a nie PGE. Strategia ryzykowna, bo za niestosowanie się do decyzji TSUE grożą wielomilionowe kary.

Polsko-czeski spór ma długą historię, a jego prądem jest geografia. Kopalnia i elektrownia ułożone są w Worku Turoszowskim, wąskim pasie polskiego terytorium wrzynającym się między Czechy i Niemcy. My mamy prąd, ale uciążliwości związane z jego wytwarzaniem w większym stopniu dotyczą sąsiadów. Szczególnie Czesi narzekają na pył i hałas, a najbardziej – na kłopoty z wodą, winiąc naszą węglową odkrywkę. I właśnie woda stała się jednym z powodów, dla których Czesi zdecydowali się udać do TSUE. Wcześniej próbowali negocjować, żądając od Polski poważnych inwestycji wodociągowych w Kraju Libereckim. Polska strona na to się nie zgodziła, przekonując, że Czesi żądają zbyt wiele i ogólnie historyzują. Ostatecznie zgodziła się na budowę w kopalni ekranów przeciwfiltracyjnych mających chronić stosunki wodne, co dziś Trybunał interpretuje jako pośrednie przyznanie się do winy.

Rząd PiS do całej sprawy podszedł w klasyczny sposób, naginając prawo i procedury. Na skróty doprowadzono do wydłużenia kończącej się właśnie koncesji na wydobycie węgla w Turowie do 2044 r. Czesi twierdzą, że nie konsultując tego z nimi, złamaliśmy unijne prawo, a KE przyznała im rację. O tym, czy tak było, rozstrzygnie Trybunał, ale wydana właśnie decyzja tymczasowa wskazuje, że jeśli się z Czechami nie dogadamy, to sąd nas nie obroni. Sprawa, choć prawnie zagmatwana, stała się dziś paliwem dla antyunijnej kampanii. Padają oskarżenia, że jeśli tak ma wyglądać unijny Zielony Ład i transformacja energetyczna, to może lepszy byłby polexit. Mało kto zadaje sobie pytanie, jaki sens ma walka o podtrzymanie przy życiu węglowej elektrowni do 2044 r. Węgiel brunatny zniknie z polskiego miksu energetycznego dużo wcześniej. Wyrok na Turów wydały już brutalne prawa ekonomii, a nie TSUE.

Kuźnia ultrakonserwatystów

Ordo Iuris otwiera szkołę. Chodzi o Collegium Intermarium, czyli „międzymorskie”, nawiązujące nazwą do jagiellońskiej wizji Polski „od morza do morza”. Ma działać od Bałtyku po Morze Czarne, być jednocześnie „najważniejszym ośrodkiem intelektualnego oddziaływania na los Polski i Europy Środkowej” i konkurencją dla założonego przez George’a Sorosa Uniwersytetu Środkowoeuropejskiego. Ma być międzynarodowo, tradycyjnie i oczywiście ultrakonserwatywnie.

Katedrą Prawa Międzynarodowego będzie kierować Szwedka Ingrid Detter de Frankopan, doradczyni Jana Pawła II. Kierownikiem katedry Nauki o Państwie Wydziału Prawa został Stephen Baskerville, amerykański prawnik znany z tego, że podczas wykładów miał obrażać osoby LGBT. Wśród wykładowców znaleźli się też: Ligia De Jesús Castaldi, związana z organizacją



założoną przez prawnika Donalda Trumpa; Stephen Bartulica, doradca ds. religii prezydenta Chorwacji; Angela Gandra, prawniczka współpracująca z rządem Brazylii. Rektor Collegium **Tymoteusz Zych**, wiceprezes Ordo Iuris, zapowiedział, że do „współpracy” zaproszono też prof. Ewę Budzyńską i prof. Tadeusza Kanię – oboje z Uniwersytetu Śląskiego, oboje ukarani za ksenofobiczne wypowiedzi.

Oprócz stacjonarnego prawa (8 tys. zł za rok) i kierunków podyplomowych (m.in. polityka rodzinna w samorządzie) w ofercie są anglojęzyczne studia na kierunku International Human Rights Law, mające wykształcić specjalistów w dziedzinie praw człowieka. Collegium ma się stać kuźnią

prawniczych kadr, specjalistów od regulacji aborcji, dyskryminacji osób LGBT, ograniczania dostępu do rozwodów i in vitro. Wszystko po to, by przybliżyć się do największego celu Ordo Iuris: zmiany prawa w Polsce i umacniania ultrakonserwatyzmu w Europie.

Zajęcia ruszają od października, a uroczyste otwarcie uczelni nastąpi 28 maja. Co znamienne, w Sali Odczytowej Narodowego Instytutu Kultury Dziedzictwa i Wsi w Warszawie ma się zjawić zarówno wicepremier Piotr Gliński, jak i minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek, którzy dosypują grosza Fundacji Edukacji do Wartości (oficjalnemu założycielowi uczelni) właściwie od momentu jej powstania. W tym roku do fundacji powędrowało już pół miliona złotych z Narodowego Instytutu Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego na „budowę początkowych kapitałów żelaznych”. Rektor Tymoteusz Zych zasiada w Radzie NIW, która opiniuje projekty obywatelskie, a więc także fundacji, której szefuje.

(AGSZCZ)



Jak nam idą szczepienia?

Akcja szczepień przeciw Covid-19 prowadzona jest teraz w Polsce pod hasłem „Ostatnia prosta”, a od 17 maja na zastrzyk mogą się rejestrować już także 16- i 17-latkowie. Harmonogram zapisów jest więc otwarty dla wszystkich roczników kwalifikujących się obecnie do szczepienia. „Ostatnia prosta” to jednak długa droga, w dodatku – pod górkę. Stan na końcówkę maja mamy następujący: **ok. 5,5 mln osób** jest w pełni zaszczepionych, czyli przyjęło obie dawki szczepionki lub jednodawkowy preparat Johnson&Johnson. Jedną dawkę otrzymało **ok. 13 mln osób**, a w sumie wykonano nieco **ponad 18 mln zastrzyków**. Innymi słowy: po pełnym cyklu szczepień jest **ok. 14,6 proc. polskiej populacji**. Jak wypadamy na tle świata? Z danych Our World in Data wynika, że w naszym sąsiedztwie najszybsza jest Litwa (18,5 proc. w pełni zaszczepionych osób). W Niemczech poziom wyszczepienia wynosi 13,7 proc., na Słowacji – 13,5, w Republice Czeskiej – 11,3, a najgorzej jest na Białorusi – niespełna 3 proc., i Ukrainie – zaledwie 0,2. W Rosji odsetek ten sięga 7,7 proc. Te kraje, które ruszyły z impetem, dziś przekraczają – czasem znacznie – poziom 30 proc. To przypadek Izraela (56,5 proc.), USA (prawie 40 proc.) czy Wielkiej Brytanii

(33 proc.). Na czele stawki są z kolei państwa o niewielkiej populacji, jak Gibraltarczyk czy Seszele. Chiny podały swym obywatelom pół miliona dawek (mało!) i praktycznie nie ma danych z Afryki, więc szacuje się ostrożnie, że pełen cykl szczepienia ma za sobą **5 proc. globalnej populacji**. Daleko do 70 proc., magicznej granicy wiodącej do tzw. zbiorowej odporności.

Nad Wisłą wchodzimy najwyraźniej w etap decydujący – przekonywania nieprzekonanych. Statystycznie rzecz biorąc, najczęściej zastrzyków przyjęli seniorzy w wieku **61–70 lat (ok. 4,3 mln)**, potem są **51–60-latkowie (2,8 mln)** i **41–50-latkowie (2,5 mln)**. Tyle że osoby 60 plus szczepią się od stycznia, a mamy ich w Polsce ok. 9,5 mln! Młodzi zaś wcale się nie spieszą.

Niespecjalnie też idą szczepienia osób bez PESEL-u – takich zastrzyków podano w kraju **zaledwie 11 tys.** Tymczasem szczepionki przysługują pracującym tu lub studiującym obcokrajowcom, nie wymaga się od nich prawa stałego pobytu ani ubezpieczenia. Osoby w kryzysie bezdomności są zaś zwykle zdane na zaradność i upór noclegowni. – *Trwa opracowywanie wytycznych, bo problemem jest m.in. wymóg trzeźwości w czasie szczepień* – mówi Agata Dzikowska z wydziału komunikacji społecznej we Wrocławiu.

Czy zatem cały proces wyhamował? Wiadomo, że **ok. 14,6 tys.** preparatów z różnych względów zutilizowano, a **10 tys. osób** nie stawilo się w wyznaczonym terminie po drugiej dawce. Kluczowe jest i to, by w ogóle się zapisać. Z ostatnich badań Centrum Badańczo-Rozwojowego BioStat wynika, że na szczepienie nie zarejestrował się **co trzeci dorosły**, a blisko **22 proc.** szczepić się nie zamierza – obawiając się efektów niepożądanych, ale i nie pokładając w szczepionkach specjalnej wiary. Rodziców przynajmniej 12-letnich dzieci dopytano, czy zechcą zapisać je na zastrzyk, jeśli będzie możliwość. Zdecydowana była na to tylko połowa respondentów (badanie objęło tysiąc pełnoletnich Polaków). Z kolei dopuszczeni do programu 16–17-latkowie muszą mieć zgodę opiekuna, żeby się zapisać. Poza tym inaczej niż w przypadku innych grup wiekowych tutaj liczy się nie rocznik, ale data urodzin, o czym wielu chętnych dowiedziało się dopiero przy próbie rejestracji.

Minister Dworczyk przyznał na Twitterze, że scenariusz wyhamowania akcji „nie jest nieprawdopodobny”. „Jakieś sugestie?” – zapytał z rozbijającą szczerością. Parę osób w odpowiedzi zasugerowało, by na dobry początek nie dotować antyszczepionkowców. To aluzja do zastrzyku – gotówki – jaki od Narodowego Instytutu Wolności (powołanego przez resort Glińskiego) otrzymała strona stowarzyszenierkw.org, „niezależny portal obywatelski”, który w swoich tekstach kwestionuje bezpieczeństwo szczepień, publikując różne „szokujące” doniesienia. (AŻ)

Do trzech razy sztuka

po siedmiu miesiącach przerwy 28 maja zostanie otwarty największy wodny park rozrywki w Europie – Suntago Wodny Świat. Otwarcie Suntago to symbol, że sytuacja pandemiczna się normalizuje. A liczba już sprzedanych przez internet biletów pokazuje, że Polacy chcą wreszcie zacząć się bawić. Kolejna, trzecia już, wielka odsłona Suntago to również symbol wytrwałości polskiego biznesu. Otwarta w lutym 2020 r. atrakcja działała zaledwie kilka tygodni. W czerwcu obiekt rozpoczął działalność po raz drugi. W październiku – jak i całą rozrywkę w Polsce – zatopiła go druga fala Covid-19. Od tamtego czasu warta ponad 700 mln inwestycja



ze swoimi 740 prawdziwymi palmami balansowała na granicy przetrwania. Powrót do gry i to w powiększonej o 92 domki noclegowe ofercie pokazuje, że nie tak

łatwo zatopić baseny pod Mszczonowem. Na klientów czeka świeża woda, 32 st. C pod dachem i bilety droższe o 10 zł w czasie weekendów. (JULL)

Kolejny kozioł ofiarny

Antoni Dudek

Politolog i historyk, profesor nauk humanistycznych.



Ogłoszenie Polskiego Ładu zaowocowało wzmoczoną aktywnością medialną lidera PiS. W kilku udzielonych przy tej okazji wywiadach powtarzał się wątek narzekania prezesa Kaczyńskiego na opór, jaki stawiają jego planom przebudowy państwa rozmaite korporacje zawodowe: „Czasem chciałbym mieć władzę, jaką mi się przypisuje, ale (...) nie mam tej władzy, bo różnego rodzaju korporacje dają o sobie znać. Zjawisko korporacjonizmu jest niezwykle trudne do przełamania” (Interia). I nie chodzi tu bynajmniej o oczywistą w tym kontekście korporację sędziowską czy też akademicką, gdzie również polityka prezesa wzbudziła protesty, ale o korporację urzędników administracji państwowej.

Oto bowiem w innym z wywiadów wyraźnie poiryutowany Kaczyński narzekał na „niezwykle trudną do przełamania resortowość. Opór stawiany przez instytucje dysponujące na przykład terenami przed ich przekazaniem do programu Mieszkanie Plus był dla mnie niepojęty, i to na każdym szczeblu. (...) Sprawa oddania trzech niezalesionych hektarów przez Lasy Państwowe opierała się aż o mnie” („Sieci”). Wprawdzie lider PiS nie wyjaśnił, jak ostatecznie skończyła się sprawa tych trzech hektarów, ale potwierdzając po raz kolejny, że odgrywa w państwie rolę swoistego superpremiera, przyznał równocześnie, że w szóstym roku rządów PiS Rzeczpospolita korporacyjno-resortowa ma się równie dobrze, co w czasach Tuska, Millera czy Buzka. Właściwie nie ma w tym niczego zaskakującego, skoro po 2015 r. niemal wszystkie „reformy” koncentrowały się na zmianach kadrowych oraz wymyśleniu coraz bardziej wyszukanych nazw ministerstw – wśród których prym wiedzie resort skarbu przemianowany na Ministerstwo Aktywów Państwowych.

Tymczasem zanim setka ustaw, jakich wprowadzenia wymaga podobno Polski Ład, zderzy się ze strukturalną niewydolnością naszego aparatu państwowego, rządowi PiS przyjdzie się zmierzyć z bodaj najtrudniejszym dylematem od chwili przejścia władzy. Wiąże się on z coraz bardziej widoczną niechęcią około połowy naszych obywateli do udziału w programie szczepień.

I choć jest on, jak wszystko pod rządami PiS, „narodowy”,

to coraz więcej wskazuje na to, że w tej połowie Polaków wyraźnie przeważają zwolennicy obozu władzy. Dylemat Kaczyńskiego i jego ekipy zatem brzmi: czy sięgnąć po środki administracyjne, gdy okaże się, że akcja reklamowania szczepień nie jest wystarczająco skuteczna, co grozi ucieczką części wyborców do Konfederacji i Solidarnej Polski, czy też machnąć ręką, ryzykując jesienią czwartą falę pandemii? Nietrudno sobie jednak wyobrazić polityczne skutki tej ostatniej, gdyby się okazało, że omija ona inne kraje europejskie, których rządy okazały się bardziej skuteczne w przekonywaniu swoich obywateli.

Jest jasne, że w promocji szczepień decydującą rolę ma do odegrania korporacja medyczna, a ta – choć oszczędzono jej ostatnimi laty tradycyjnych oskarżeń o skorumpowanie (wyjątek dotyczy marszałka Grodzkiego) – może czuć się rozczarowana, że w hierarchii ważności stanęła dla rządzących zdecydowanie w tyle za emerytami. Zamiast bowiem wypłacać kilkanaście miliardów złotych w ramach tzw. czternastej emerytury – o czym zdecydowano już w trakcie pandemii – ekipa Kaczyńskiego mogła te pieniądze wypłacić personelowi medycznemu, ściągając przy okazji w trybie awaryjnym pewną liczbę lekarzy i pielęgniarek zza granicy. Rządzący uznali jednak, że ważniejsze jest gotówkowe wsparcie dla najstarszych obywateli, wśród których PiS dysponuje ponadprzeciętnym poparciem, a medycy muszą się zadowolić obietnicą przyszłego zwiększenia nakładów w ramach Polskiego Ładu. Dlatego nie zdziwi się, jeśli winnym czwartej fali okaże się w narracji propagandowej PiS właśnie personel medyczny.

Ład Ziobry

Jeśli chodzi o reformę sądów, to ona jest planowana. (...) pewne zmiany są potrzebne, ale dzisiaj nie będziemy się na tym koncentrować” – powiedział Jarosław Kaczyński w Polskim Radiu, pytany, dlaczego reformy sądów nie ma w Polskim Ładzie. Tymczasem na początku kwietnia na spotkaniu z klubami „Gazety Polskiej” mówił w innym tonie: „Reforma sądownictwa była omawiana przez komitet bezpieczeństwa, na którego czele stoję. Wydaje się, że to jest projekt bardzo dobrze przygotowany, bardzo racjonalny”. Zbigniew Ziobro zaś – odpowiadając na złośliwości Ryszarda Terleckiego, że propozycje reform są źle przygotowane i pełne błędów – zalił się, że ma gotowy pakiet „9, może 11 projektów”, tylko rząd je blokuje, bo premier Morawiecki idzie na ugodę z wiceszefem KE Franssem Timmermansem. Zatem reforma sądownictwa jest kolejnym przedmiotem przepychanek w rządzącej koalicji.

Wyjaśnienie Ziobry: że rząd nie chce drażnić Unii, może być prawdziwe. Jeśli chodzi o sądy powszechnie, Ziobro od początku usiłuje przepchnąć projekt (jeszcze

z 2016 r.), autorstwa byłego wiceministra Łukasza Piebiaka, likwidujący jeden szczebel sądownictwa i ujednoliciący powołanie sędziów. Ci mieliby być powoływani nie na stanowisko w konkretnym sądzie, ale na urząd sędziego. To wymagałoby powołania wszystkich na nowo, a przy okazji można by zrobić weryfikację. Wprawdzie wiceminister Anna Dalkowska zaprzecza, by planowano weryfikację, ale czy można temu ufać? Poza tym zniesienie mianowania do konkretnego sądu umożliwi władzy przetrzucanie sędziów – tak, jak dziś przetrzuca się niepokornych prokuratorów setki kilometrów od domu. To – po ustawie kagańcowej, po zmianach w postępowaniu dyscyplinarnym, po ograniczeniu władzy samorządu sędziowskiego i wymianie prezesów sądów – byłby kolejny cios w niezawisłość sędziowską i niezależność sądów.

Minister Dalkowska mówi też o zmniejszeniu zakresu spraw, w jakich można by się odwołać do sądu. To znany postulat, ale w wykonaniu tego rządu należy się



spodziewać czegoś w stylu pomysłu o natychmiast ściągającym mandacie... Zwiększyłyby to arbitralność działań władzy, których nie można byłoby zakarać do sądu. Mówi się też o tym, że władza przygotowuje się do wyroku TSUE uznającego Izbę Dyscyplinarną SN za sprzeczną z unijnym prawem. I że w takim wypadku planuje, aby włączyć ją do Izby Karnej SN i zdominować w ten sposób neosędziami.

Jest też pomysł, by połączyć Izbę Pracy z Izbą Cywilną i wykorzystać te zmiany jako pretekst do pozbycia się z SN „starych” sędziów w związku z „reorganizacją struktury”. I zmniejszyć liczbę sędziów do 20–30. To byłby trend odwrotny do dotychczasowego – powiększono bowiem liczbę etatów do 125, próbując „zalać” SN neosędziami. Jak widać, nowe mianowania idą opornie.

Jak na razie wszystko to pozostaje w sferze pogłosek. Ani organizacje sędziowskie, ani neOKRS nie dostały nic do zaopiniowania. A realizacja tych planów najpewniej skończyłaby się kolejnymi skargami do TSUE. (ES)



trudne do zrozumienia, że jedni i drudzy mają powody do rozpacz czy poważnych obaw o przyszłość. W Strefie Gazy, która po kilku wojnach Hamasu z Izraelem i 15 latach blokady jest jednym z bardziej ponurych miejsc na Ziemi, zniszczone zostało około tysiąca mieszkań. „Jest dla mnie niepojęte, że ktoś w Izraelu, albo gdziekolwiek indziej, uważa, że utrzymywanie dwumilionowej populacji Strefy Gazy w nędzy, wściekłości, w stanie oblężenia i traumy jest w interesie kogokolwiek albo że może przynieść stabilność lub bezpieczeństwo” – komentuje Khaled Elgindy z waszyngtońskiego think tanku Middle East Institute.

Rozejm bez przyszłości

Bilans ofiar – 12 zabitych, w tym dwie 66 dzieci, w Izraelu oraz 248, w tym 66 dzieci, w **Strefie Gazy** – pokazuje układ sił. Choć palestyńscy bojownicy mierzą w cywilów, to ich prymitywne, produkowane w garażach rakiety w większości pudłują albo są przechwytywane przez izraelską tarczę antyrakietową. Z kolei izraelskie rakiety, które lecą na gęsto zaludnioną Strefę Gazy, zawsze docierają co celu.

Po rozejmie wynegocjowanym przez Egipt izraelska armia ogłosiła, że 11-dniowa

operacja zakończyła się sukcesem: udało się zniszczyć 340 wyrzutni rakietowych w Gazie oraz prawie 100 km podziemnych tuneli, którymi przemieszczają się bojownicy. Premier Benjamin Netanjahu, którego kariera znowu wisi na włosku, po raz kolejny udowodnił, że potrafi obronić kraj przed terroryzmem. Z kolei hamasowcy przedstawiają się jako obrońcy islamu – odpalając 4 tys. rakiet, ukarali Izrael za zbezczeszczenie świętego meczetu Al-Aksa w Jerozolimie. Zatem obie strony konfliktu wydają się być z siebie zadowolone. Co jest o tyle

Tymczasem w Izraelu zdarzyło się coś przerażającego, czego – od kilku dekad – nie było. W kilku miastach wybuchły regularne walki uliczne między Żydami i Arabami, a w Lod pod Tel Awiwem sytuacja zupełnie wymknęła się spod kontroli. W internecie można obejrzeć filmiki, na których wściekły arabski tłum linczuje Żyda oraz wściekły żydowski tłum linczuje Araba. Pokazują one, że „proces pokojowy”, który trwa od ćwierć wieku, poniósł klęskę. Izrael, który przez obrońców praw człowieka już nazywany jest państwem apartheidu, musi coś zaproponować milionom sfrustrowanych Palestyńczyków. Jeśli nie zaproponuje, to sceny z Lod będą się powtarzać coraz częściej.

MARIUSZ ZAWADZKI

Groźny Łukaszenka

Łukaszenka grubo przeszarżował. W cywilizowanym świecie nie porywa się samolotów pasażerskich. Nie uprowadza się lecących nimi dziennikarzy. Nie robi się tego w asyście wojskowego myśliwca. Dotąd białoruski dyktator był ledwie pariasem z periferii, mógł dowolnie fałszować wybory, zlecać zabójstwa krytyków, torturować tysiące demonstrujących obywateli i nie spotykały go żadne poważne nieprzyjemności. Wszystkie te zbrodnie były lokalne, naturalnie wpisywały się w pejzaż prząsnętego autorytaryzmu. Teraz Aleksandr Łukaszenka musi liczyć się z konsekwencjami innej rangi, skoro w akcie państwowego terroryzmu wypuścił się poza własne podwórko w stylu Kaddafiego, czym awansował do ligi dyktatorów groźnych dla otoczenia.

Zatrzymując Ramana Pratasiewicza, twórcę i autora poczytnych opozycyjnych kanałów internetowych, zahaczył o kilka krajów. Blogger ma status uchodźcy w Polsce. W Polsce samolot jest zarejestrowany, leciał z Grecji na Litwę, linia lotnicza jest irlandzka, na pokładzie byli pasażerowie innych unijnych państw. Przedstawiciele reżimu są zachwyceni sprawnością akcji wywiadu, który drugi raz w ciągu kilku tygodni zadziwił świat, przeciwz dopiero co wykrył spisek na życie Łukaszenki. Udało się zagrać na nosie Europy, oskarżanej wprost i tłustym drukiem o wspieranie trwającej antyłukszenkowskiej rewolucji. Na czele z Rzeczpospolitą, pragnącą ponoć odbić Kresy, i Litwą, leczącą kosztem Białorusi fantomowe bóle po dawnym imperializmie.

W swoich kalkulacjach Łukaszenka albo zignorował wspólny front wystraszonej Unii, albo jej ostrej reakcji potrzebował, by definitywnie zakończyć ćwiczony od lat balans między Zachodem a Rosją. Unijni przywódcy – do tego namawia ich bezradny



Mińsk, przymusowe lądowanie samolotu Ryanair, na którego pokładzie znajdował się Raman Pratasiewicz.

rząd w Warszawie, który samodzielnie nie ma prawie żadnego przełożenia na sytuację wewnętrzną na Białorusi, w tym los polskiej mniejszości – od razu wylicytowali wysoko, zaczęli m.in. od pomysłu zamknięcia europejskiej przestrzeni powietrznej dla białoruskich maszyn i zapowiadali jakiś ciąg dalszy. Dając do zrozumienia, że zbyt łagodne sankcje pogłębią wrażenie kompletnego europejskiego blamażu.

Łukaszenko pozostaje dziś tylko rola klienta Władimira Putina, stałe zagrożenie aneksją i próby neutralizowania rosyjskich wpływów kredytami z Chin lub wsparciem zamożnych satrapów w rodzaju Ilhama Alijewa z Azerbejdżanu. W przypadku Unii stawka jest przede wszystkim jej wiarygodność. Wiary w jej moc jako obrończyni demokracji i prawa międzynarodowego pokładała liderka białoruskiej opozycji Swiatłana Cichanouska, która w maju też leciała z Aten do Wilna, też nad terytorium Białorusi.

JĘDRZEJ WINIECKI

Biden nie zablokuje rury

Ameryka nie zablokuje dokończenia gazociągu Nord Stream 2 z Rosji do Niemiec – tak eksperci interpretują zeszltygodniowy raport Departamentu Stanu dla Kongresu. Zawiera on listę podmiotów związanych z jego budową i objętych amerykańskimi sankcjami. Lista się wydłużyła, ale nie objęła – jak oczekiwano – kluczowej, należącej do Gazpromu spółki Nord Stream 2 AG. Dyplomatycznie rzecz biorąc, to zielone światło dla dokończenia gazociągu. Druga, równoległa nitka (pierwsza działa od 2011 r.), która podwoi przepływowość gazociągu, może być gotowa już we wrześniu. Krytycy wskazują, że znacząco zwiększy uzależnienie Europy od rosyjskiego gazu, co jest politycznie ryzykowne. Dodatkowo pozwoli ominąć państwa wrogo nastawione wobec Rosji, szczególnie Ukrainę, do pewnego stopnia również Polskę.

Warszawa od lat próbowała zablokować Nord Stream 2, powołując się m.in. na unijną solidarność. Niemcy, główny beneficjent rozbudowy, przekonują jednak, że rosyjski gaz jest im niezbędny jako paliwo przejściowe w zielonej transformacji. To może się zmienić po wrześniowych wyborach do Bundestagu, jeśli wygrają je Zieloni, którzy są przeciwni gazociągowi.

Polska bardziej liczyła jednak na Amerykanów – z powodów geopolitycznych (ograniczenie wpływów Rosji) i komercyjnych (rosyjski gaz jako konkurencja dla amerykańskiego gazu z łupków). Rząd Trumpa nie zdecydował się na adekwatne sankcje. Zmiana miała nastąpić wraz z prezydentem Joe Bidenem, który nie krył swojej awersji do Rosji – nazwał nawet Putina „mordercą”. Nic takiego jednak się nie stało.

Według ekspertów w Waszyngtonie przeważała kalkulacja, w której poprawa relacji z Niemcami i niepopsucie doszczętnie stosunków z Rosją przeważały nad obawami naszej części Europy. Biden widzi w Niemczech, a co za tym idzie w Unii Europejskiej niezbędnego sojusznika w globalnej rywalizacji z Chinami. Nie przypadkiem więc dzień po raporcie Departamentu Stanu europarlament – głównie pod wpływem niemieckich chadeków – zamroził gigantyczną umowę inwestycyjną między Unią i Chinami.

O kłopotach polskiej energetyki czytaj na s. 44.

Nowa Zelandia tępi jeże

Pierwszym większym obszarem wolnym od kolczastych stworzeń ma być 2 tys. ha w górach Wyspy Południowej, zwalczanie zacznie się wkrótce i potrwa rok. To pilotaż organizowany przez miejscową fundację chroniącą środowisko, która ma chrapkę na rychłe oczyszczenie w sumie 300 tys. ha. Nie słychać ani społecznego oburzenia, ani apeli o litość. Przeciwnie, jeże zwalczane są powszechnie, w handlu są pułapki mordujące złapanych, a internet oferuje zdalne szkolenia. Retoryka jest wojenna, taktykę walki szkicują naukowcy, w nastroju pospolitego ruszenia organizują się grupy sąsiedzkie, które nie dają się nabrać na widok sympatycznego pyszczka.

Jeże sprowadzali osadnicy z Wielkiej Brytanii, by wzbogacić krajobraz, zwłaszcza przydomowe ogrody, o dobrze znane brytyjskie akcenty. Udało się do tego stopnia, że w Nowej Zelandii jest dziś więcej jeży niż w całym Zjednoczonym Królestwie (tamtejsza populacja, jak w całej Europie Zachodniej, bardzo słaba). Sęk w tym, że nowozelandzka fauna, wcześniej wolna od lądowych ssaków, nie jest ewolucyjnie przygotowana na starcie z maszyną do zabijania jaszczurek, owadów i sprawnego zbierania jaj lęgających się na ziemi ptaków. Jeże mordowane są w ramach szerszej kampanii. Nowa Zelandia do połowy wieku zamierza wybić wszystkie dziko żyjące ssaki z importu – na liście są także myszy, szczury, króliki, oposy, gronostaje, łasice i wałęsające się koty.

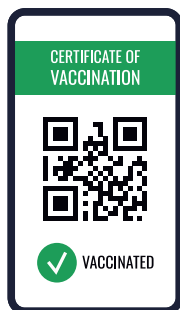
Wyrok na jeże zapadł, choć pojawił się ciekawie brzmiący pomysł, by zasiliły pogrążoną w tarapaty populację w starym kraju. Problem tkwi tylko w kosztach i bezpieczeństwie operacji. Statek z dziesiątkami tysięcy jeży pod pokładem byłby tykającą bombą biologiczną, która mogłaby zostać zdetonowana w razie uderzenia o brzeg gdzieś w Azji lub Afryce.



Zielone wakacje

Wreszcie skończył się etap ustaleń i zapadła decyzja: wspólny unijny zielony **cyfrowy certyfikat covidowy** będzie dostępny od 1 lipca.

Będzie zawierać do wyboru trzy rodzaje potwierdzeń: informację o szczepieniu (kiedy i jaka szczepionka), o negatywnym wyniku testu albo o przebytej chorobie i wyzdrowieniu. Taki dokument powinien zapewniać swobodne podróże po Unii, choć przewidziane są nadzwyczajne sytuacje, kiedy poszczególne kraje mogą okresowo wprowadzić dodatkowe obostrzenia i wymagania, np. obowiązek kwarantanny. Komisja zobowiązała się, że znajdzie 100 mln euro na dopłaty, aby testy były przeprowadzane „po przystępnych cenach”. Upadł ostatecznie pomysł, aby były bezpłatne. Za darmo będzie sam certyfikat, ma mieć formę



kodu QR z dodatkowym opisem słownym, będzie zawierać pieczęć cyfrową potwierdzającą autentyczność, można go też będzie wydrukować.

Cała operacja jest jednak mocno opóźniona, dlatego poszczególne kraje, nie czekając, podjęły wiele prac na własną rękę. Najbardziej zaawansowani są Duńczycy ze swoim coronapasem (też zawierającym jedną z trzech wymienionych wyżej informacji), który jest przepustką do fryzjera, kina, restauracji, nauki jazdy i na stadion.

Podobne rozwiązanie testuje Belgia, a Holandia sprawdza swój coronacheck, który dopiero czeka na powszechne codzienne użycie. Niemcy mają na razie papierowe zaświadczenie o szczepieniu, podobnie jak Austriacy, którzy wprowadzili, otwierając wiele drzwi, regulę trzech G: *Getestet, Geimpft, Geheilt* (przetestowany, zaszczepiony, wyleczony); restauratorzy antyszczepionkowcy ogłaszają się w mediach społecznościowych,

że nie będą sprawdzać żadnych zaświadczeń, bo to narzędzia „szczepionkowego apartheidu”. Zaszczepieni Węgrzy mają karty plastikowe, ale nie podaje się tam nazwy szczepionki (a używają także rosyjskiego Sojuza V i chińskiego Sinopharm, których nie ma na listach Unii); nazwy szczepionki na razie nie zawierają również wydawane w Polsce zaświadczenia o szczepieniu. Tworzą się lokalne sojusze: Francja, Chorwacja i Austria, sprawdzają kompatybilność swoich systemów, a Polska, Czechy, Austria, Niemcy i Węgry uznają nawzajem swoje zaświadczenia o szczepieniu.

Są też kraje, które cierpliwie czekają na rozwiązania ogólnoeuropejskie i nie wychodzą przed orkiestrę. Należą do nich Szwecja, która nie wydaje zaświadczeń zaszczepionym, a także Finlandia, gdzie główny opór dotyczył uprzywilejowania (zaszczepionej i przetestowanej) części społeczeństwa kosztem pozostałych. Helsinki woła, żeby zielony system przyszedł z Brukseli, i bardzo liczą, że wraz z nim wrócą turyści.